

144/1502

14 2

PRZYZYNEK

DO

HISTORYI SPORÓW O PISOWNIĄ

PANA PROF. L. RZEPECKIEGO

PODAŁ

2.6668

HIERONIM FELDMANOWSKI.

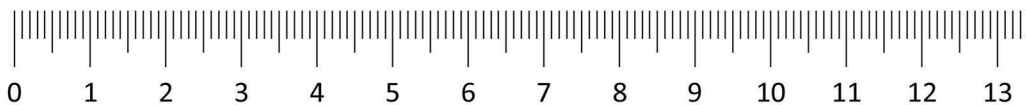


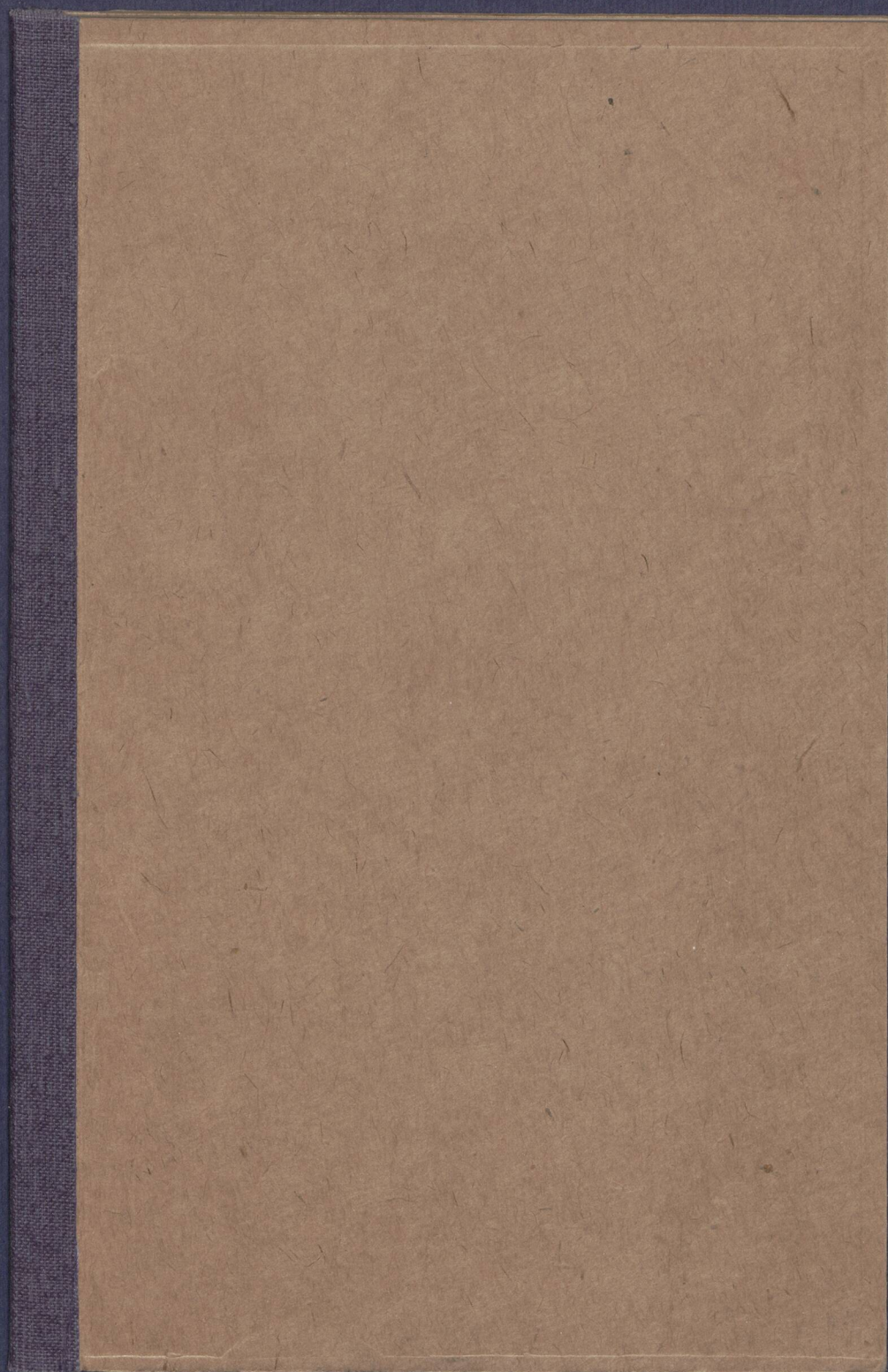
POZNAŃ,

NAKŁADEM KSIĘGARNI J. K. ŻUPAŃSKIEGO.

1868.

Biblioteka PTPN
Wydano z dubletów







144/1502

144/2

PRZYZYNEK

DO

HISTORYI SPORÓW O PISOWNIĄ

PANA PROF. L. RZEPECKIEGO

PODAŁ

2.666.8

HIERONIM FELDMANOWSKI.



POZNAŃ,

NAKŁADEM KSIĘGARNI J. K. ŻUPAŃSKIEGO.

1868.

PIRACZYŃSKI

DO

HISTORIA SPORÓW O TERENY

WOKÓŁ MIASTA POZNANIA

WYDAŁ

WYDZIAŁ HISTORII

1615 440 II



Czeionkami A. Schmädickiego w Poznaniu.

1881

WD
1 86

Czytając wydaną przed kilkunastu dniami rozprawę pana Dra H. Cegielskiego „O pisowni pana L. Rzepeckiego i Towarzyszów“ i jój parafrazę w feljetonie „Dziennika Poznańskiego“ z 29 lutego No. 51., a mając prócz tego wiadomość, że Dr. Antoni Małecki, profesor literatury polskiej w Uniwersytecie Lwowskim także się przeciw téj ortografii rozpiisał w nowém piśmie „Szkoła“ wychodzącém we Lwowie, przypomniałem sobie, że i ja mam nie tyle pod naukowym ile pod historycznym względem ten spór wzbogacające a publicznej wiadomości zaprawdę godne materyały, które bez zmiany wysłowienia pierwotnego, z dodatkiem jedynie koniecznych objaśnień i kilku uwag niniejszém ogłaszam.

Skoro I zeszyt „Oświaty“ wydany 1 października 1865 r. doszedł mnie mieszkającego wówczas na wsi, doznałem po przejrzeniu kilkunastu jój kartek dziwnie żywego uczucia wstrętu do nowój pisowni panów Redaktorów, a obaczywszy moje nazwisko pomiędzy współ-

pracownikami oburzyłem się na takie nadużycie redakcyjne i chcąc jedno i drugie wypowiedzieć publicznie, przesłałem na dniu 13 listopada 1865 r. Redakcyi „*Dziennika Poznańskiego*“ z prozbą o umieszczenie w feljetonie następujący

List otwarty

Do Szanownej Redakcyi „*Oświaty*.“

Przed kilkunastu dniami wpadł mi w ręce pierwszy zeszyt Waszego pisma. Zajął mnie żywo, jako pismo poświęcone wychowaniu młodzieży naszej i szkolnictwu, wydziałowi w wielkiej pracowni narodowej na polu duchowém najważniejszemu, a zajęło tém żywiej, że już od lat kilkunastu nie było u nas organu publicznego, któryby pracującym w tym wydziale oświaty narodowej służył za pośrednika pobudzającego do wzajemnej wymiany myśli, do ogłaszania nowych teoryi i doświadczeń pedagogicznych, jakich wymaga wciąż się rozwijający stan umiejętności i nauk szkolnych a co ważniejsza, przedstawiającego potrzeby naukowe naszego społeczeństwa w należytem świetle i wyświecającego tym sposobem stosunek szkół i szkółek w Księstwie do ogółu towarzystwa pozaszkólnego.

Szanowna Redakcyja podjęła myśl chwalebna wydawania tak pożytecznego pisma i otóż pierwszy zeszyt „*Oświaty*.“ Nie będę rozwodził się ze sprawozdaniem z wrażeń, jakich doznałem, czytając ten zeszyt;

nie tu bowiem miejsce do rozpisywania się nad Wa-
szą „Oświatą“ ani téż pora już oceniać ją z pierwszych
artykułów; sąd zresztą ten zostawiam ogółowi czytelników,
a natomiast zwracam się do małej, czysto formalnej ale
nader ważnej części Waszego pisma, jaką jest nowa jego pisownia.

Szanowna Redakcyja oznajmia zaprowadzenie
nowej pisowni, według zasad jednego z najuczeńszych
lingwistów naszych, szanownego ks. *Malinowskiego*
i zagaja rzecz tak ważną następującemi słowy: „Cza-
sopismu chcącemu o jile możności i pod względem ję-
zyka przewodniczyć naszemu stanowi nauczycielskiemu,
należy od razu stanąć na wysokości najnowszych, *je-
żeli nie zbitych*, badań językowych.“ Zamiar wpraw-
dzie pochwały godzien, ale obaczmy jak Szan. Red.
„Oświaty“ wykonywać go umyśliła; próbę tego wyko-
nania podaje nam pierwszy zeszyt jój pisma.

Nie pojmuję wprawdzie co znaczą owe nawiasowe
wyrazy „*jeżeli nie zbitych*“ ale to wiem, że *badania* ję-
zykowe nie są prawidłami, podług których mówić i pi-
sać należy lub można; badania bowiem są dopiero źród-
łem czyli zawiązkiem prawideł, i odwrotnie, prawi-
dła są owocem badań. Jak nie każdy zawiązek staje
się owocem, tak téż nie wszystkie, chociażby najuczeń-
sze badania wydają owoce pożyteczne, które jako pra-
widła czy zasady przyjmować i w praktyczne użycie
wprowadzać można. Ileż to nie napisano już uwag,

badań, pomysłów, wreszcie całych gramatyk nad językiem naszym np. w ciągu ostatnich 50 lat, a przecież język żywy przekształcał się mimo te wszystkie przepisy formalne, rósł i znów malał, kwitł i okwitał, psuł się i naprawiał, obumierał i odżywał zawsze według okoliczności i wpływów czasowych, według stanu oświaty narodowej, stosunków politycznych i towarzyskich, jednym słowem przechodził rozmaite epoki złe i dobre, świetne i nieszczęśliwe wraz z narodem, który nim mówił i pisał, bo język jest szatą myśli, odgłosem uczuć, zwierciadłem ducha narodu. Ma przeto język nasz i dzisiaj różną od poprzedzających epokę niedoli. Biją nań zewsząd najniekorzystniejsze wpływy cudzoziemskie i swojskie, mącąc jego czyste dźwięki babilońskimi odgłosy, chwiejąc jego duchem, szpecąc jego proste, udatne kształty pstrocizną coraz nowych poprawek i ozdób czasem dziwacznych, najczęściej niepotrzebnych, a przecież żyje ten nieszczęśliwy język, owszem odradza się i rozrasta i przystaje jako szata dobrze i dostatnio do myśli narodu, pomimo wszystkie potworne, jego duchowi wstrętne poprawki i niektóre niezgrabne przytwórki.

Świętym jest obowiązkiem, ciężącym szczególnie na wszystkich pisarzach, jako na najświatlejszych strażnikach i rozkrzewicielach mowy ojczystej, z jednej strony podtrzymywać tłumione tego języka życie, z drugiej baczyć na piękność i czystość jego form i ducha

a zatem bronić go przedewszystkiém od zalewu przez balwany babilonizmu, chociażby je najuczeńsi miotali nań nowatorowie. Nie dość jednakże na tém staraniu zachowawczém, bo to język żywy, wciąż rosnący w nowe wyrazy i całe zwroty pospołu z nowemi pojęciami cisnącemi się zewsząd do duszy naszej, mianowicie ze świata przemysłowego, artystycznego i naukowego, przepełnego nowych odkryć i wynalazków, a więc potrzeba koniecznie wzbogacać, rozszerzać i przetwarzać ten język, ale nie na zasadzie badań tych lub owych, które lada inné badanie rozwiéwa i obala, lecz na zasadzie już gotowych prawideł, ze żywéj urobionych mowy a opartych na gruntownéj znajomości jéj ducha, oraz wszelkich możebnych form i przemian historycznych, przykładami udowodnionych, wreszcie co najważniejszą, umiejętnie zastosowanych do ducha i myśli, wymagań i potrzeb żyjącego pokolenia.

Sądziłem, że na te właśnie najważniejsze obowiązki względem języka Redakcyja „*Oświaty*,” pisma poświęconego prawie wyłącznie nauczycielom i szkołom, najpilniejsze mieć będzie baczenie, tymczasem Szan. Red. zwróciła główną uwagę na drobne zmiany pisowni niektórych wyrazów i to według zasad ks. *Malinowskiego*, bez względu na to, że owe zasady ogłoszone w pierwszym Roczniku Tow. Prz. N. Pozn. a osobno wydane w r. 1859 są tylko badaniami, czyli raczéj krytycznemi uwagami nad rozprawami i wnioskami o ortografii

polskiej, ogłoszonymi w r. 1830 przez deputacyą Warsz. Tow. Przyj. N. Wniosków tych nie przyjęto nigdzie w całości, nie przyjmuje ich także ks. M. ale podaje po większej części nowe, a prócz ks. Malinowskiego podali znów inne: prof. *Stochel*, *Muczkowski*, *Morzycki*, *Łazowski*, prof. *Malecki* i inni nowocześni badacze naszego języka, wyczerpując mniej więcej wszystko, co o jego pisowni wiedzieć należy, gdy tymczasem zasady ks. Malinowskiego nie przedstawiają wykończonęj całości, bo szanowny autor nie podaje o pisaniu niektórych wyrazów żadnych stałych prawideł, jak np. o pisaniu narzędnika przymiotników; przyimka *z*, rzeczowników: okręt, urząd, jęczmień, proces i t. p. zostawiając do woli pisanie tych ostatnich w liczbie mnogiej *okręta* lub *okręty*, *urzęda* lub *urzędy* i t. d. również pozwala pisać *Polka* zamiast *Pólka*, a wielu innych wcale nie podaje; z resztą nie jest to książka dla szkół i szkólek, ale dla uczonych badaczy naszego języka.

Szanowna Redakcyja powiada ogólnie, że przyjęła pisownię według tych zasad; lecz dość kilka przejrzyć kartek „*Oświaty*,” aby się przekonać, że jej pisownia jest całkiem inną. Tak np. nie znajdujemy w całym zeszycie pochyłego *á*, które u ks. Malinowskiego tak ważnem jest, iż mu osobną, obszerną poświęcił rozprawę. Ks. M. każe pisać: *geografiji*, *fyziki*, *geometryji*, *examin*, *exemplarz*, *questia*, *quartal*

i t. d. Red. „*Oświaty*“ pisze: *jeografiji, fizyki, jeome-tryji, egzamin, egzemplarz, kwestya, kwartał*. — Redakcyja pisze: *wakans*, a ks. M. potępia w ogóle w języku polskim, utrzymując że nawet wyrazy *Warszawa, Warta, Wągrowiec* i t. p. pisać należy: *Var-szawa, Varta* i t. d. Ks M. każe pisać: *grammatyka, praktika, kritika*, Redakcyja pisze *gramatyka, krytyka, artykuł*. Niektóre wyrazy znajdujemy w „*Oświacie*“ podwójną pisane ortografią np. *ksiądz* przez *x* i przez *ks.*, *seminarium* i *seminaryjum* a prócz tych mnóstwo innych najrozmaiciiej pisanych. Nie pojmuję dla czego np. Szanowna Redakcyja pisze *Kajin* a dla czego *Jair*? Czemuż nie *Kain* i *Jair*, albo kiedy *Kajin* to też *Jajir*. Dla czego *Paradyżski* od *Paradyż*, kiedy *paryski* od *Paryż*? Jeszcze trudniej odgadnąć według jakich za-sad pisze Redakcyja wyrazy: *ciało, krew, msza, prorok, przemienienie, przeistoczenie, kościół, kapłan, kielich, biskup* w jedném i tém samém znaczeniu zwykle du-żemi głoskami początkowymi a czasem znów małemi; dla czego w ogóle mnóstwo zaimków i pospolitych przymiotników pisze wielką głoską, dla czego wreszcie pisze *krew'* i *siedm'* z apostrofami; poco używa tylu obcych wyrazów jak np. *konotatnik, ekspektant, kol-porter, przedyskutować, egzystować* i t. p.

Jestże to pisownia według zasad ks. Malino-wskiego? Nie! ale pisownia tamtej wręcz przeciwna, nie mająca nie tylko żadnej zasady ale nawet kon-

sekwencji. Azaliż się godzi Szanownej Redakcyi szerzyć taki babilonizm i podawać go za wzór do naśladowania czytelnikom i współpracownikom „*Oświaty*“? Protestuję przeciw temu najuroczyściej, jako wymieniony pomiędzy jej współpracownikami mimo méj woli i wiedzy.

Trudnó zaprawdę wyrozumieć, dlaczego właśnie Redakcyja pisma przeznaczonego głównie szkołom niższym, niewdzięczną sobie zadaje pracę około zaprowadzenia nowéj pisowni własnego wynalazku, kiedy ma tyle gotowych już wzorów w najznakomitszych pisarzach naszych nowoczesnych i we wszystkich co wyborniejszych czasopismach wychodzących w Warszawie, Lwowie, Krakowie i t. d. a prawidła nietylko pisowni ale całej budowy języka także już gotowe w najlepszej pod każdym względem z wydanych dotąd gramatyce *A. Maleckiego*, profesora języka i historii literatury polskiej w Uniwersytecie Lwowskim, jednego z najuczeńszych filologów polskich, zaprowadzonej w całym Królestwie, w Galicyi, nawet po szkołach wyższych w Księstwie naszém, z wyjątkiem Szkoły Realnej poznańskiej. Dla czego Szanowna Redakcyja zamiast baczenia na ważniejsze obowiązki względem ojczystego języka usiłuje wyróżnić swoje pismo ortografią z pomiędzy wszystkich, powszechnie za najlepsze pod względem języka uznanych; dla czego pomijając wszelkie powagi w świecie literackim i filologicznym

pisze jak nikt jeszcze nie pisał, trudno pojąć a jeszcze trudniej usprawiedliwić.

W cóżby się w końcu zamienił język nasz piśmienny, gdyby każdy autor i każda redakcja zaprowadzali coraz nową pisownią i inne niepotrzebne nowatorstwa? Zadosyć jest pożyteczniejszej około niego pracy, jak np. oczyszczanie go z wciąż napływających germanizmów i zastarzałych gallicyzmów i latinizmów a bronienie od psowania przez zbyt pochopnych do przeinaczania go młodych pisarzy. Co do samej pisowni, najusilniej starać się powinni wszyscy pisarze a mianowicie wydawcy pism zbiorowych, o ustalenie jej według jednakich, umiejętnie, z głęboką znajomością naszego języka napisanych prawideł, jakimi są niewątpliwie podane przez *A. Małeckiego*. Kiedyć te zasady przyjęto w całej prawie Polsce i gramatykę jego po szkołach zaprowadzono, nie pojmuję, dlaczego tak mała część Polski, jaką jest nasze Księstwo ociąga się z powszechnem tych zasad przyjęciem. Nie byłoby to z wielką korzyścią dla uczącej się młodzieży naszej, gdyby ją według stałych, od wszelkich dziwactw wolnych prawideł uczono ojczystego języka? Nie byłaby taka jedność ułatwieniem dla samych nauczycieli? Tymczasem ileż to w samym Poznaniu niejedności! W gimnazjum np. zaprowadzono gramatykę prof. *Małeckiego*, w seminarjum nauczycielskiem i po szkołkach miejskich uczą, jak mi się zdaje, podług

Muczkowskiego z różnemi poprawkami, w szkole realnej ani podług pierwszej ani podług drugiego, a po innych zakładach naukowych np. dla panien, dla nauczycielek znów inne i to różne przyjęto zasady; jednem słowem babilonizm u nas panuje, począwszy od początków nauki języka aż do drukarni i otóż Szanowna Redakcyja jeszcze go powiększa.

Niechaj Szanowna Redakcyja „*Oświaty*“ zechce się obaczyć, jak znacznie się przyczynia do podsycenia tego żywego zamętu, jak wielką przez to wyrządza szkodę tym, dla których jój pismo przeznaczone, a może być naprzód przekonana, że odstępniem od swoich zasad ortograficznych wielu zjedna pismu pożytecznych współpracowników i wdzięcznego dozna ocenienia, jeżeli z dobrej woli a jak najrychlej zaniecha owego nie tylko nie uzasadnionego, ale wcale nie potrzebnego nowatorstwa.

Z należytych dla Szan. Red. szacunkiem.

H. F.

Wielkie Jezioro 13. listop. 65 r.

Na ten list przesłany do Redakcyi „*Dziennika Poznańskiego*“ odebrałem ku wielkiemu zadziwieniu mojemu, połączonemu z pewnem oburzeniem i dziś jeszcze na wspomnienie téj okoliczności odżywającem, następujące pismo, nie od Redakcyi, do której powyższy list przesłałem ale... od Redakcyi „*Oświaty*!“

„w Poznaniu 16. Listopada 1865.

Szanowny Panie!

„Dowiedzieliśmy się w Redakcyi Dziennika Poznańskiego o treści artykułu Pańskiego spowodowanego przez pierwszy zeszyt „Oświaty.“

„Nie zapuszczamy się tymczasem w jego treść, jakkolwiek bylibyśmy woleli, gdybyś Pan był odczekał uzasadnienia pisowni naszej — a raczej pisowni kś. Malinowskiego, a zarazem i odmian, które poczynić uważaliśmy za stósowne. — Nie tajim, że samo uderzenie we formę pisma naszego mniej nas ucieszyło, jak surowe byle tylko bezstronne i gruntowne rozebranie jego treści; wszakże nie możemy wzbronić nikomu wolnego objawu myśli, i dość będzie czasu odpowiedzieć na recenzyją Pańską, skoro wydrukowaną zostanie. Jednego tylko zrozumieć nie możemy; oto uroczystej protestacyji Pańskiej przeciwko pisowni jako współpracownik podpisany *pomimo wiedzy i woli*. Jakkolwiek to było u K....., wszakże bardzo dobrze pamiętamy i my, będzie też pamiętał zapewne p. S..... a może i X. S..... żeś Pan przystał na współpracownictwo i zrobił nam nadzieję rychłego nadesłania do redakcyi artykułu mniej więcej „o *wychowaniu kobiet*,“ lub podobnego tytułu, który bylibyśmy przyjęli z wdzięcznością. Jeżeli obietnica taka nie uprawniała nas do pomieszczenia nazwiska Pańskiego na spisie współpracowników, to najserdeczniej prze-

praszamy. W każdym jednakże razie wierzaj Pan, że jakkolwiek miło nam będzie szczyścić się jego życzliwością i pracą, *zaszczyt ten nigdy nie był i nie będzie tak wielkim, żebyśmy dla niego mieli dopuścić się kłamstwa.*

„Śmiemy zatem prosić Pana uprzejmie, żebyś przypomniawszy sobie może rzeczoną rozmowę u K...
....., zechciał łaskawie ustęp protestujący, a *szczególniej dodatek* kazać wykreślić, j inaczej *w odpowiedzi naszej* powyżej wymienione oświadczenie zamieścić będziemy zmuszeni. — Mogliśmy Pana nie dobrze zrozumieć — ale pewna, żeśmy Go *nadużywać* nie chcieli. Mamy nadzieję, że nieporozumienie ustąpi miejsca innemu wyjaśnieniu rzeczy, że bój, z którego postępową chorągiew' kś. Malinowskiego wyjdzie zawsze zwycięzko, zakończy się zgodą na korzyść sprawy, i że Redakcyja Oświaty niezadługo umieści w kolumnach swoich i prace tych, którzy jój dotąd są przeciwni.

Przyjm Pan zapewnienie szacunku.

Za Redakcyją

L. Gayzler.

L. Rzepecki.“

Na drugi zaraz dzień odebrałem z Redakcyi „*Dziennika Poznańskiego*“ gruby list, zawierający mój artykuł i następujące objaśnienie:

Redakcja Poznań 17. listopada.
Dziennika Poznańskiego.

„Wyznaję, że niechętnie chciałbym wchodzić w kolizyą z redakcją „Oświaty.“ Dla tego téż zwracam Panu nadesłany łaskawie artykuł, który zresztą, jeżeli Pan zechcesz, *Rzepecki gotów jest wydrukować w Oświecie* porówny z odpowiedzią.

„Szczere pozdrowienie przesyłając Panu etc.

Teodor Żychliński.

Czytając ten list a przypominając sobie równocześnie poprzedni połączyłem obadwa mimowoli w jedną całość i bardzo osobliwego doznałem wrażenia; pociemniało naraz w méj myśli a w głębi wyobraźni ujrzałem potwora bardzo podobnego temu, którego opisuje Lelewel w jednej ze swoich rozpraw krytycznych, gdzie mówi o historykach łączących w całość rzeczy do siebie nie należące. Jak ów przechodzień lelewelowski co z daleka spojrzawszy na menażeryą w jedném zakratowaném okienku obaczył głowę lwa a w drugiem ogon węża i myśląc że do jednego i tego samego należą zwierzęcia opowiadał potem o dziwnym potworze, tak i ja również łądzące miałem wówczas widzenie połączonych w całość jednolitą dwóch tak różnych, wcale do siebie nie należących Re-

dakcyi. Widzenie to, do dziśdnia jeszcze w duszy mo-
jój majaczy, dla tego je Szanownym Czytelnikom mo-
im opisałem, pozostawiając ich własnej wyobraźni
wynalezienie mu odpowiedniejszej formy i piękniej-
szego niż „potwór“ nazwiska.

Łaskawa obietnica Redakcyi „*Dziennika Poznań-
skiego*“ że pan *Rzepecki* umieści w swém piśmie mój
nieszczęśliwy artykuł, skłoniła mnie do przesłania go
panu Rzepeckiemu, pomimo powątpiewanie czy ta sa-
ma cenzura, która go w *Dzienniku* drukować nie po-
zwoliła, zezwolić zechce na ogłoszenie go w „*Oświa-
cie*.“ Dołączyłem, już do żywego rozdrażniony całą
tą sprawą, list, który tu z opuszczeniem jedynie sa-
mego końca, do rzeczy wcale nie należącego a zawie-
rającego wymówkę czysto osobistą, dosłownie podaję:

Szanownej Redakcyi

przesyłam znany Jéi artykuł przeciw pisowni w „*Oświa-
cie*“ z życzeniem, ażeby go raczyła umieścić w najbliższym
zeszycie Swego pisma, pozostawiając Jój wszakże do
woli umieszczenie go wraz z zapowiedzianą odpowie-
dzą.

Wykreśliłem zeń parę ustępów a mianowicie
ustęp, który Szanownej Redakcyi dał powód do naj-
niesłuszniejszych wniosków. Dodałem, że protestuję,
jako wymieniony pomiędzy współpracownikami pomi-

mo mój woli i wiedzy bo doprawdy *nie wiedziałem*, że można być z nazwiska wymienionym bez pytania, chociaż program Redakcyi i ulotny i w pierwszym zeszycie „Oświaty“ się znajdujący zapewniają, że *wymienią się nazwiska współpracowników na wyraźne ich życzenie*; a mimo *mój woli*, bo *nie chciałem* podpisywać się na żadnym artykule, któryby kiedy mógł być w „Oświacie“ przyjętym. Niepotrzebnie więc unosi się Szanowna Redakcyja w obelżywych przypuszczeń sfery i świadków wzywa, którzy nie wiem co poświadczać mają, kiedy moje przyrzeczenie w słowach: „*przyślę Szan. Redakcyi parę listów o wychowaniu estetyczném, ale nie wiem czy się zdadzą do Oświaty*“ nie jest zaciągnięciem się w poczet Jój współpracowników. Tém mniej mogłem się spodziewać, że nazwisko moje wymienione zostanie publicznie, co niechaj mi będzie wolno za niezasłużony poczytać zaszczyt, o którym *nie wiedziałem* ani go pożądać mogłem praenumerando. Pomimo wykreślenia owego ustępu upoważniam Szanowną Redakcyą do ogłoszenia publicznie owego oświadczenia umieszczonego w Jój liście z 16 listopada, dla rozweselenia wszystkich tych, którzy mnie bliżej znają, lubię bowiem otwartość i jawność.

Wielkie Jezioro 20 listop. 1865.

H. F.



1615440

Na ten list nie odebrałem już żadnej odpowiedzi od Redakcyi „*Oświaty*,” a na wydrukowanie mego artykułu daremnie oczekiwałem aż do wyjścia ostatniego zeszytu owego pisma. Widząc że przyrzeczenie Redakcyi *Dziennika Poznańskiego* nie wypełnia się w „*Oświacie*,” nie uczyniłem żadnego już w téj sprawie kroku a dawszy obudwom Redakcyom za wygraną schowałem całą korespondencją do teki, gdzie byłaby może dłużej jeszcze spoczywała albo na zawsze, gdyby nie rozprawa pana Dra Cegielskiego a mianowicie nie artykuł w Nrze 51 *Dziennika Pozn.*, który potępiając jak najsurowiej pisownią pana *Rzepeckiego* i „polecając jak najgoręcej każdemu miłośnikowi języka ojczystego powyższą rozprawę” — podaje mi jedyną sposobność poszczycenia się, że byłem pierwszym z tych szermierzy, po za którymi Redakcyja *Dziennika Poznańskiego* dzisiaj z tak chwalebnym stanęła animuszem do otwartéj o nową pisownią walki i z pewnością pierwszym, który jéj publicznie za to dziękuje, nie dla tego że dogodziła méj próżności, potwierdzając spełnienie się moich przewidzeń przed dwoma przeszło laty, ale że choć tak późno, uznała przecież szkodliwą doniosłość nowotwornéj pisowni i śmiało stanęła po stronie broniących rozszerzania jéj i psowania ojczystego języka.

Poznań 7 marca 1868.

Hieronim Feldmanowski.





BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
W POZNANIU



1615440



BG0159808